Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 222 (Rok XIII, Nr 8) 15 kwietnia 1953 Cena (Price) 1/6

KOREA I CO DALEJ?

NOWA fala „apizmentu" zalewa świat. Bolszewicy okazują dobrą wolę i pojednawczość w sobie właściwy sposób, to znaczy tak jak pokazuje uprzejmość bolszewik na rozkaz (zaczyna się od „ty nie bój się, bolszewiki także ludzie", potem jakieś gesty wzorowane na wspomnieniach „carskiej" szarmanckości, potem jakiś krępujący poczęstunek).

W ciągu kilku dni Czau-En-laj zgodził się na nie odsyłanie jeńców pod przymusem, co umożliwia zawarcie rozejmu na Korei, Mołotow oświadczył, że Sowiety popierają dążenie Chin do zakończenia wojny koreańskiej, Malenkow zaproponował konferencję „wielkiej czwórki" w sprawie Niemiec, Wyszyński zgodził się na wybranie Szweda sekretarzem generalnym ONZ, Malik zapowiedział na koronację królowej Elżbiety przysłanie okrętu („W kołach rządowych — pisała prasa londyńska — panuje nadzieja, że będzie to krążownik" — lepszy oczywiście krążownik od łodzi podwodnej z bombą atomową), a przy przekazywaniu warty w więzieniu w Szpandawie Amerykanom oficer sowiecki zdjął „kulturnie" rękawiczkę i podał gołą prawicę jankesowi, który nie chcąc okazać się mniej grzeczny, nerwowo zaczął ściągać swoją — jeśli nie Wersal, to w każdym razie Carskie Sioło.

Ale nie trzeba podśmiewać się z bolszewików. Sądząc po reakcji Zachodu, naiwni są nie bolszewicy ze swymi barbarzyńskimi manierami, ale Euro-Amerykanie ze swym pragnieniem pokoju za wszelką cenę. Gotowi oni już widzieć w Rosjanach wyzwolonych przez śmierć od tyrana poczciwych mużyków, a w ofercie chińskiej dowód rozdźwięku między Pekinem a Moskwą.

Oczywiście, że śmierć Stalina, najważniejsze wydarzenie od r. 1945, zmieniła sytuację. Ale w jakim kierunku? Nie można wykluczać, że w metodach polityki sowieckiej w świecie nastąpią poważniejsze zmiany. Nikt z nas nie może z pewnością twierdzić, co dzieje się na Kremlu. Ale ostatnie posunięcia sowieckie, ostentacyjność dobrych intencji, utrzymanie wreszcie pełnej inicjatywy w dalszym ciągu w ręku sowieckim, zdają się wskazywać na taktyczne raczej niż faktyczne znaczenie zmiany.

Stalin umarł; Zachód poczuł się pewniej; przewódcy sowieccy mniej pewnie; groziło Sowietom zwiększenie się nacisku amerykańskiego, skonkretyzowanie „polityki wyzwolenia" przez Eisenhowera; wojny powszechnej w obecnym położeniu zewnętrznym bolszewicy robić nie mogą; więc co mieli robić? Czekać na inicjatywę przeciwnika? Eisenhower ogłosił teorię przejęcia inicjatywy. Malenkow w praktyce wykonał przejęcie inicjatywy.

Inicjatywa pokojowa ma z jednej strony zapewnić Sowietom w trudnym okresie ustalania i krzepnięcia nowej władzy okres bezpieczeństwa zewnętrznego, z drugiej ma odrobić złe strony Korei, to jest zbrojenie się Ameryki a w mniejszym stopniu i jej europejskich sojuszników.

Jakie będą skutki „ruchu pokojowego" Sowietów poza chwilowym psychicznym rozbrojeniem świata zachodniego? To zależy od tego, co Sowiety w rzeczywistości gotowe są zaofiarować. Pokój na Korei jest podarkiem cennym dla Eisenhowera, bo podniesie niezmiernie jego popularność w Stanach („Boys-Come-Back Ike"?), ale sam w sobie nie spowoduje trwalszego odprężenia. Niemcy? Sowiety mogłyby zgodzić się na zjednoczenie Niemiec wschodnich z zachodnimi, gdyby Zachód zgodził się na poważny udział komunistów w rządzeniu całymi Niemcami i na rezygnację ze zbrojenia Niemiec. Czy taką cenę zechce zapłacić? Wyrażaliśmy nieraz na tym miejscu krytyczny stosunek do politycznych zdolności zachodnich mężów stanu, ale nie idziemy w tym krytycyzmie tak daleko, by posądzać ich, że w chwili gdy są silniejszą stroną w rokowaniach oddadzą strategicznie najważniejszy dla siebie kraj w Europie, że skażą Adenauera na los Cziang-Kaj-szieka, Michailovića, Mikołajczyka czy Benesza.

Chyba, że Sowiety zostaną jakimiś okolicznościami zmuszone pójść daleko, dalej niż to jest dla nich bezpieczne, i na przykład naprawdę ustąpić z Łaby na Odrę. Ale to już leży w dziedzinie zgadywania przyszłości raczej niż przewidywania. Znacznie prawdopodobniejsze jest, że rzecz skończy się na Korei i na ponownym rozczarowaniu optymistów. Sowiety wówczas osiągną swój cel ograniczony i krótkofalowy: okres czasowego spokoju z zewnątrz, odłożenia polityki wyzwolenia do... gorszych czasów i zwolnienia tempa zbrojeń amerykańskich. Wszystko wtedy w gruncie rzeczy powróci do stanu sprzed choroby Stalina. Z tą różnicą, że Stalina nie stało...

Stalin żelazną ręką trzymał cały świat za gardło. Z chwilą jego śmierci zaczęły się w świecie ruchy niezmiernie interesujące. Co z nich wyniknie nie wiemy, ale wiemy, że sytuacja stała się mniej sztywna, że mogą zacząć grać czynniki nieobliczalne. Coś zostało odkorkowane.

KTO KOGO?

Najciekawsza jednak jest sytuacja w samych Sowietach. Scena polityczna sowiecka normalnie zasłonięta jest szczelnie przed oczami świata zewnętrznego, możemy więc tylko zgadywać co się na niej dzieje po stłumionych odgłosach i falowaniu zasłony. Gdy zasłona odsuwa się i pokazują światu upozowany żywy obraz, widzowie przecierają oczy ze zdumienia. Scena sowiecka przedstawia bowiem obrazy sprzeczne zupełnie z klasycznymi zasadami dramatów politycznych europejskich.

Oto zasłona opada w dniu pogrzebu Stalina. Widz spodziewa się w następnej odsłonie apoteozy zmarłego. W odsłonie pogrzebowej widzi wielką trójkę spadkobierców prezentujących się bez żenady: Malenkow, Beria, Mołotow. Ale gdy zasłona znowu odsłania się po krótkim antrakcie nie ma żadnego śladu zmarłej centralnej postaci, na froncie stoi wielka trójka, lecz nie całkiem ta sama. Miejsce Mołotowa zajmuje Bułganin, Malenkow mniej jest wysunięty do przodu, a w pół drogi między nim i chórem statystów stoi nowa postać: Chruszczow. Zamiast pieni o wielkości Stalina i wierności jego ludzi słyszymy pean o zgodzie i pokoju między narodami.

Najbardziej niespodziewana jest jednak zmiana na proscenium. Gdy zasłona zapadała klęczeli tam skuci łańcuchami ubrani w potworne maski lekarze-truciciele pilnowani przez dzielnych i czujnych enkawudzistów z ministrem Ignatiewem na czele. Gdy odsłania się nowa scena, truciciele zrzucają maski, spod których ukazują się twarze ludzi szlachetnych i bardzo storturowanych, łańcuchy z nich opadają. Malenkow zrywa maski z twarzy szlachetnych obrońców bezpieczeństwa i ukazują się spod nich rysy sadystycznych morderców. I już Riumin jest w kajdanach, a Ignatiew klęczy z twarzą ukrytą w dłoniach.

Takiego widowiska jeszcze nie było. Co działo się w antrakcie, co dzieje się w tej chwili za kulisami? Komedia to czy krwawy dramat? Lud dowiaduje się, że za życia nieomylnego Stalina popełniano straszliwe błędy, że policja torturuje niewinnych. Śmierć Stalina w oczach ludu łączy się z wypuszczeniem tysięcy i tysięcy katorżników, z obniżką cen. Jeżeli komedia, to niezwykle ryzykowna. Jeżeli dramat, to kto jest jego bohaterem? Przedstawienie jest nam cywilizacyjnie tak obce, że gubimy się w domysłach. Chwilami odnosi się wrażenie, jakby pupil Stalina Malenkow tracił grunt pod nogami. Chwilami uwagę widza przykuwa milcząca postać Bułganina, nie wiemy jednak czy to nie nasza wyobraźnia.

A jeżeli tak zagubiony czuje się widz siedzący bezpiecznie na balkonie, to co przeżywać musi ktoś siedzący w zagłębieniu dla orkiestry, jakiś Bierut czy Zapotocky. Może za chwilę wciągną go na proscenium albo dadzą salwę ze sceny? Kogo oklaskiwać, a kogo wygwizdywać, gdy aktorzy patrzą uważnie w twarz? To już nawet nie pytanie Hamleta: „Być albo nie być", to paraliżujące wolę pytanie „Kto kogo".

Jest taka nowela Goetla z czasów rewolucji bolszewickiej, gdzie nagle jednego z sędziów ludowych wyrzucają zza stołu i aresztują, a dla skompletowania sądu wyciągają na podium, ku jego niezmiernemu przerażeniu jednego z oskarżonych. Zamiast być rozstrzelanym, musi on skazywać innych na rozstrzelanie. I jest taka nowela Małaczewskiego z tego samego okresu, dziejąca się na dachu pociągu, gdzie baba oskarża chłopca o kradzież, wobec czego krasnoarmiejec ukręca mu głowę i zrzuca ciało pod koła, a potem baba odnajduje swoje pieniądze, wobec czego krasnoarmiejec ukręca głowę babie i zrzuca jej ciało pod koła.

Literatura czasem pomaga do zrozumienia życia.

Istnieje jedno niebezpieczeństwo, które także najłatwiej wyjaśnić w sposób literacki: nowela Małaczewskiego, o której mowa, została przetłumaczona na angielski i wydana. Piszący te słowa rozmawiał o niej przed kilku laty z Brytyjczykami — nie ukrywali, że uważają ją za dziwactwo w bardzo złym guście. Czy ludzie Zachodu będą w stanie wyciągnąć właściwe wnioski z tego, co zobaczą na scenie sowieckiej?

Za licznie nadesłane Życzenia Świąteczne składa tą drogą podziękowanie STRONNICTWO NARODOWE

Wszystkim, którzy nadesłali nam Życzenia Świąteczne dziękuje serdecznie „MYŚL POLSKA"

NIE TAKIE ZNÓW CZAROWNICE

Jeszcze świeżo mamy w pamięci jednogłośne oburzenie prasy brytyjskiej na tzw. „polowanie na czarownice" w Ameryce. Przeciętny Brytyjczyk, a i poniektóry Polak, wierzy, że rozhisteryzowani kongresmani amerykańscy prześladują niewinnych ludzi, męczą ich śledztwem i rujnują ich przyszłość pod zarzutem „nieamerykańskiej działalności".

Ostatnio w jednym z tygodników londyńskich ukazał się cykl artykułów czy raczej reportaży znanej pisarki, której nikt nie może posądzać o „faszyzm", Rebeki West o działalności tych komisji śledczych Kongresu. Okazuje się, że w Ameryce było gorzej niż można przypuszczać. O nominacji na odpowiedzialne stanowisko urzędnicze decydowała najczęściej konspiracja urzędników komunistycznych, szantażem trzymająca dziesiątki ludzi w zależności od siebie. Część z tych ludzi dopiero wobec komisji odważa się powiedzieć prawdę, prosząc o ochronę. Natomiast przesłuchiwani komuniści odmawiają cynicznie zeznań. Nie tylko urzędnicy poddani byli terrorowi komunistycznemu, ale i nauczyciele. Obecnie dopiero fakty w całej pełni wychodzą na jaw.

Na tle tych badań z jednej strony staje się coraz jaśniejsze jak doszło do polityki jałtańskiej Roosevelta, z drugiej zaś wyjaśnia się tło powodzenia w opinii publicznej takiego senatora McCarthyego.

Byłoby ciekawe zbadać, kto w prasie brytyjskiej rzucił i rozpropagował zawołanie o „polowaniu na czarownice". Gdyby dobrze poskrobać, doszłoby się pewnie do prasowych Burgessów i Macleanów.

REGELE CAROL

Umarł w Portugalii król Karol II rumuński. Ten monarcha, który dwukrotnie abdykował a przez kilka lat był dyktatorem, należy do epoki tak bliskiej w czasie i tak odległej politycznie, kiedy na Bałkanach królowie nie tylko panowali, ale i rządzili. Monarchia nie była tam wynikiem tradycji narodowej, ale układu międzynarodowego i potrzeby politycznej. Król, jego rodzina i romanse były tematem nie tylko plotek, ale i rozgrywek politycznych. Przy tym te monarchie wcale nie były operetkowe. Król Karol niemało podpisał wyroków śmierci.

Nie można jednak krwawości stosunków politycznych rumuńskich przypisywać charakterowi króla Karola. Był to człowiek nieśmiały z natury i bardzo pracowity. Tylko aby być kró-

lem konstytucyjnym trzeba ograniczyć się do roli strażnika konstytucji, a aby być królem absolutnym trzeba mieć talent polityczny. Inaczej jest się władcą... bałkańskim. Paradoksalne jest, że najsympatyczniejsze w postaci Karola II wydaje się to, za co słusznie naród go potępił: jego stosunek do Magdy Lupescu, dziesiątki lat trwająca wierna, „mieszczańska" miłość. Depesze doniosły, że po śmierci Karola Hohenzollerna pani Lupescu zapadła na zdrowiu.

Monarchia w Rumunii nie okazała się mocną ostoją narodową. Ani dla Niemców, ani dla Rosjan nie była utrudnieniem w opanowaniu kraju. O ileż większy problem stwarzali dla Niemców Horthy, Pétain czy jugosłowiańscy Karadżordżewicze! Może dlatego, że Karadżordżewicze są rodziną równie serbską jak Horthyowie węgierską, a Pétainowie francuską, podczas gdy jeszcze ojciec króla Karola był Niemcem.

FOTOKOPIE

Manewry prowadzone przeciw zjednoczeniu politycznemu emigracji stają się coraz wyraźniejsze, prowadzone są coraz mniej ostrożnie. Widocznie zagrożeni jednością czują, że mało mają czasu.

Jawnym ośrodkiem przeciwdziałania zgodzie stał się wychodzący w Detroit „Dziennik Polski" p. Januszewskiego. Od dawna już zamieszczał on korespondencje S. Mackiewicza przeciw pojednaniu, ostatnio wszakże przypuścił frontalny atak nie tylko na stronnictwa, ale i na osobę gen. Sosnkowskiego. Można by uznać tę akcję za odosobnione warcholstwo polsko-amerykańskie, gdyby nie fakt jaki zaszedł ostatnio, a który zdaje się wskazywać, że Detroit działa na „zamówienie społeczne" z Londynu. Oto najbardziej napastliwe artykuły „Dziennika Polskiego" zostały powielone metodą litograficzną i rozsyłane są z Londynu w setkach egzemplarzy po Europie. Nadawcy nie ma, wszystkie druki noszą stempel urzędu pocztowego London, S. W. 1

STEFAN ŁOCHTIN

GDZIE SZUKAĆ AGENTÓW

HISTORYCY przyszłości pisząc o naszych czasach, będą zdumieni zapewne ilością naiwniaków i mętnych osobistości występujących na tle wojen, przewrotów i towarzyszącej im pogoni jednostek za utrzymaniem się na powierzchni życia. Może będą także zdumieni, jak wiele grup i jednostek pracowało zawzięcie nad własną zgubą, kopiąc doły pod własnymi nogami.

Szczególnie pouczające tu są rozdziały o stosunkach pomiędzy bolszewikami i ich świadomymi i nieświadomymi pomocnikami. Bowiem, jak wykazują kroniki ostatnich paru dziesiątków lat towarzyszami podróży komunizmu są nie tylko naiwni przedstawiciele lewicowego socjalizmu czy źle pojętego radykalizmu lub pacyfizmu, ale również skrajnie zachowawczy przeciwnicy Sowietów, działający czasem w fałszywym a często w oportunistycznym mniemaniu, że powtarzając ofensywne tezy bolszewickie zadadzą ciosy swym politycznym czy osobistym konkurentom nie przyczyniając sobie samym żadnych szkód.

Jednocześnie z nimi pracują autentyczni agenci bolszewizmu, którzy podszywając się pod firmę jego wrogów, szerzą w obozie antybolszewickim zamieszanie i walkę.

AKTUALNOŚĆ ZAGADNIENIA

Od paru miesięcy pewne osoby i grupki na emigracji atakują Radę Polityczną, a szczególnie Stronnictwo Narodowe za rzekome prowadzenie szpiegostwa na rzecz Amerykanów na terenie kraju. Ataki te pochodzą między innymi od osób, o których mówi się, że mogliby więcej stracić niż zyskać na ewentualnym zjednoczeniu emigracji, przeto powód tych ataków w obecnej chwili nie wymaga oświetleń. Ponieważ jednak argumenty jakimi niektóre z nich posługują się są zaczerpnięte wprost z oświadczeń i not reżimowych, przeto warto się nimi zająć jako zjawiskiem towarzyszącym pewnym tendencjom reżimu komunistycznego.

Gdyby ktokolwiek miał wątpliwości co do powyższego sposobu postawienia zagadnienia, to chyba wystarczy mu przypomnienie, że Polska jest w faktycznej wojnie z Sowietami, ze Związek Sowiecki zajął nasze terytorium państwowe, ustanowił tam własną administrację, która dla celów praktycznych używa nazwy państwa i rządu polskiego. Charakterystyczne dla metod komunizmu jest, że słowo i druk są tam b r o n i ą wojny, a myśl przenikająca do szeregów przeciwnika jest warta pułku spadochroniarzy. Przenoszenie tych myśli w celach s z k o d z e n i a jest przeto równoznaczne z usługą oddaną spadochroniarzom przez pilota przewożącego ich nad miejsce lądowania.

Z tego punktu widzenia zagadnienie jest bardzo aktualne i nie zajmując się personalnie osobami, warto zastanowić się nad samą sprawą.

SZPIEGOSTWO?

Co to jest szpiegostwo w rozumieniu Zachodu, wie niemal każde dziecko. Szpiegostwem w rozumieniu świata komunistycznego jest co innego. Nie trzeba mieć doświadczenia podróży po terytorium sowieckim by wiedzieć, że wszystko co się odbywa pod panowaniem komunistycznym jest tajemnicą państwową, jeśli nie zostało ogłoszone oficjalnie przez organy państwa. Nawet i w tym ostatnim wypadku, jeśli ogłoszenie dotyczyło pewnego tylko terenu danej republiki sowieckiej, wtedy rozgłaszanie rzeczy na innych terenach jest łamaniem tajemnicy. W tym znaczeniu wszystko co się dzieje w sklepie z cukierkami czy damskimi kapeluszami jest tajemnicą i wynoszenie jej za granicę jest szpiegostwem. Jeszcze gorszym gatunkiem tego „szpiegostwa" jest badanie nastrojów ludności, ich stosunku do aktualnej administracji i policji bezpieczeństwa. Szpiegiem więc w rozumieniu podwładnych Bieruta jest każdy kto się ośmieli wywieźć z kraju wiadomości niewygodne dla reżimu.

Jeżeli więc wyobrazimy sobie teoretycznie dowolną organizację antykomunistyczną istniejącą i zagranicą i w kraju i utrzymującą kontakt pomiędzy własnymi członkami przebywającymi tu i tam, to jej podróżujący łącznicy będą w rozumieniu komunistycznym szpiegami. Ten też sens a nie inny mają w s z y s t k i e oskarżenia o szpiegostwo rzucane za żelazną żurtyną. Szpiegami w tym sensie są również odbiorcy wiadomości z kraju i wśród osobistości emigracyjnych nie ma takiej, której by komuniści w razie możliwości nie oskarżyli i nie skazali za rzekome szpiegostwo.

Ta teoria jest także praktyką, gdyż wystarczy przeczytanie jednego nu-

meru „Trybuny Ludu“, omawiającego sprawy emigracyjne, by zobaczyć jak o szpiegostwo są oskarżani „Anders i Sosnkowski, Zaleski i Mikołajczyk, Bielecki i Arciszewski“.

Kto da wiarę twierdzeniu, że osoby te są szpiegami?

Jasną jest rzeczą, że ta sama kategoria oskarżeń wystąpiła w ostatnich procesach przeciw niewinnym ludziom w kraju, których reżimowa propaganda i policja bezpieczeństwa usiłowały zrobić „szpiegami Rady Politycznej“ po to, aby w kraju stworzyć atmosferę zagrożenia przez „amerykański imperializm“.

ŁĄCZNOŚĆ Z KRAJEM

Czy stronnictwa Rady Politycznej utrzymywały łączność ze swymi członkami przebywającymi w kraju? — takie pytanie zdaje się być przedmiotem niektórych oskarżeń rzucanych zagranicą. „Jeśli utrzymywały, to po co i dlaczego oraz na jakiej podstawie“ zdają się pytać niektórzy.

Nie trzeba tu żadnych oficjalnych deklaracji przedstawicieli tych stronnictw, żeby znaleźć właściwą, narzucającą się z logiki samej, odpowiedź.

Wystarczą porównania z przeszłości. Gdy na długo przed pierwszą wojną światową istniała potrzeba łączności pomiędzy nielegalnymi organizacjami Ligi Narodowej w Kongresówce a ich legalnie działającymi kolegami w Galicji, łączność utrzymywali gońcy idący nielegalnie przez granicę. Gdy PPS potrzebowała działaczy na terenie pilnowanym przez policję carską, Józef Piłsudski pojawił się w Łodzi i pracował konspiracyjnie i wydawał nielegalne pismo. Tradycja ta jest wystarczająca, by można było odpowiedzieć co robi ruch polityczny, gdy chce wiedzieć co się dzieje w okupowanej ojczyźnie, gdy są tam ludzie wyznający tę samą ideę, gdy nieraz trzeba ratować rodaków przed nieuchronnym więzieniem, a czasem utratą życia.

I jest niemal publiczną tajemnicą na emigracji, że niejeden przewódca emigracyjny „chodził“ do kraju i że niejeden „przyszedł“ z kraju. Jest także tajemnicą publiczną, że Edward Sojka, którego nazwiskiem sobie szczerbią pióra niektórzy pochopni oskarżyciele, w swoim czasie był w kraju, że Bezpieka nałożyła znaczną cenę na jego głowę, że ryzykował życiem. Jest przy tym zastanawiające, że niektórzy z miotających się obecnie przy wymienianiu jego nazwiska, w karierze swej ryzykowali najwyżej spotkanie z krawcem londyńskim, gdy nie zapłacili na czas rachunku.

CO MÓWI PROPAGANDA REŻIMU

Propaganda reżimu używa sobie na wszystkich osobistościach emigracji, gdyż oczernianie jest tam bronią walki politycznej. Nie dla celów szerzenia posądzeń, ale dla ilustracji do czego posuwają się propagandziści komunistyczni warto przypomnieć, że był w „Trybunie Ludu“ artykuł o rewelacjach „Z archiwów WiN“, w którym twierdzono, że gen. Anders i jego sztab mieli być rzekomo pośrednikami w akcji rzekomego wynajęcia organizacji WiN Amerykanom i że rzekomo za tę usługę mieli żądać dla siebie połowy sumy przeznaczonej przez jakieś instancje wywiadu amerykańskiego na akcję WiN-u. Przy tej okazji komunistyczne pismo przypomniało, że w grze miał być milion dolarów.

Propaganda reżimu twierdzi także, że konkretni politycy czy wojskowi polscy na Zachodzie myślą o wyrzeczeniu się polskich ziem zachodnich. Na liście takich „Trybuna Ludu“ i „Życie Warszawy“ znów umieszczały Mikołajczyka i gen. Andersa.

Gdzie indziej znów opowiadano, jak poszczególne organizacje emigracyjne wzajemnie się rzekomo oszukują zabiegając wspólnie o zasiłki ze źródeł amerykańskich i jak usiłują wyprowadzać się w pole przy „podziale łupu“.

Propaganda reżimowa pisała również, że Rada Polityczna to rzekomo szpiedzy amerykańscy, a prezydent Zaleski i gen. Anders to rzekomo agenci angielscy, i że dlatego nie mogą się pogodzić.

Brakowałoby jeszcze tego, żeby podobne oskarżenia stały się przedmiotem dyskusji na emigracji i wtedy zadowolenie w Warszawie byłoby kompletne.

TAKTYKA KOMUNIZMU

Nie trzeba sięgać do stalinowskiej rozprawy o „strategii i taktyce leninizmu“ sprzed 30 lat, żeby znać podstawowe rzeczy o metodach komunistów. Pierwszą ich zasadą jest nie prowadzenie walki z wszystkimi wrogami jednocześnie, ale rozdzielanie ich jeśli to jest możliwe. Komuniści nie mają również nic przeciw używaniu własnych przeciwników do wykonania zadań, których sami nie mogliby wykonać. Dotyczy to szczególnie siania zamętu w obozie przeciwnym, a także rozszerzania walk pomiędzy poszczególnymi członami tego obozu.

Historia jest pod tym względem pouczająca i wskazuje, że nie tylko ludzie i grupy lewicy były wciągane do współpracy z komunistami, ale że zdarzało się to najzajadlejszym konserwatystom. Znane są również fakty, gdy bolszewicy szkolili dywersantów, których następnie umieszczali w obozie przeciwnym.

Szczególnie obfitują w tego rodzaju momenty historia rewolucji chińskiej, ostatnia wojna światowa oraz stosunki powojenne w Niemczech.

W Chinach w latach dwudziestych bolszewicy stawiali na lewicę partii rewolucyjnej, popierali Kuomintang Cziang-Kai-szieka, ale usiłowali także korzystać z usług przedstawicieli rządów wojskowych takich jak gen. Feng, a nawet przez pewien czas przyjaźnili się blisko z Cziang-Tso-linem, skrajnie zachowawczym dyktatorem prowincji mandżurskiej.

W czasie ostatniej wojny w walce z hitlerowskimi Niemcami Sowiety stworzyły antyhitlerowski ośrodek złożony z konserwatywnych i junkierskich generałów, który wygrywały przeciw Hitlerowi. Prócz tego stworzyły one specjalną służbę zwalczania ruchu antybolszewickiego wśród samych Rosjan. Znana jest historia tak zwanej szkoły kazańskiej, w której oficerów NKWD szkolono w zasadach głoszonych w tym czasie przez armię Własowa. Ci wyszkoleni przez bolszewików „własowcy“ byli przerzucani przez fronty jako zbiegowie antybolszewiccy. Niektórzy z nich osiągnęli ważne stanowiska w ruchu Własowa i pomogli go kompromitować od wewnątrz, szczególnie metodą podsycania personalnych i grupowych sprzeczności w tym ruchu.

W S K A Z A N I A P R O G R A M O W E

„STRONNICTWO NARODOWE W WALCE O POLSKĘ“

Książka-sprawozdanie ze Zjazdów Stronnictwa w Londynie i Paryżu

Na składzie pozostała już niewielka ilość egzemplarzy

Stron 102 Cena 2 s

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“

Po wojnie w Niemczech zachodnich bez przerwy wykrywa się ośrodki rzekomo antykomunistyczne, w rzeczywistości działające na rzecz komunizmu za pieniądze bolszewickie. W grę wchodzą tu organizacje byłych hitlerowców, a także byłych konserwatywnych hugenbergowców.

PENETRACJA NA EMIGRACJI

Akcja napaści na Stronnictwo Narodowe nie ma jednak nic wspólnego z penetracją komunistyczną — mógłby ktoś powiedzieć.

Dałby Bóg, żeby to była absolutna prawda. Nie ma żadnych dowodów, że jest przeciwnie i nie można tu rzucać żadnych podejrzeń. Faktem jest jednak, że akcja ta jest bardzo na rękę komunistom, że cała propaganda reżimu była skierowana właśnie na wywołanie takiej reakcji. Przewódcom komunistycznym było prawdopodobnie obojętne, kto na kogo napadnie, byle napadł. Argumenty potrzebne do takiej napaści, nadające się do użycia przez wszystkich przeciw wszystkim zostały wymyślone i bogato zebrane przez całą prasę reżimową w kraju. Trzeba było tylko amatorów zagranicą, którzy by je podnieśli.

Najsilniejszym i wywołującym podniecenie miał być zarzut „brania amerykańskich pieniędzy i posyłania za nie ludzi do kraju w celach szpiegowskich". Ten podły, nikczemny zarzut wyssany z palca został podniesiony na emigracji.

Ci co go podnieśli, powinni się dobrze zastanowić. Powinni pomyśleć, że używając tego argumentu usiłują za jednym zamachem potępić niemal wszystko, co się stało w sprawach polskich w całym wieku XIX. Że stawiają pod znakiem zapytania i gen. Henryka Dąbrowskiego i ks. Józefa Poniatowskiego, Lelewela i Paderewskiego. Powinni się zastanowić, że kopią niebezpieczny dół pod niemal każdym polskim działaniem zagranicą, gdyż niejeden na przykład polski wojskowy znalazł się w sytuacji, w której pobiera pensję czy emeryturę od obcych rządów, a raz podniesiony zarzut „obcych pieniędzy" mógłby być z łatwością wykorzystany przez nieżyczliwych.

Muszą zastanowić się, że ściągają na siebie podejrzenia, które może ze względu na surowe prawa brytyjskie w tym względzie nie pojawia się otwarcie, ale będą szeptane od domu do domu, od stolika do stolika kawiarnianego i od fabryki do fabryki, psując jeszcze bardziej atmosferę emigracyjną. Nie będą mogli się temu dziwić, po doświadczeniach, które niejeden ośrodek emigracyjny przeżył.

Nie tak dawno drobny wypadek w hostelu robotniczym w Wielkiej Brytanii zwrócił uwagę na człowieka, który polityką się nie zajmował, za to bardzo zręcznie podniecał mieszkańców przeciw polskim organizacjom społecznym. Dokładna obserwacja tego człowieka doprowadziła do stwierdzenia jego związków z władzami reżimowymi.

Ponad rok temu wydalono z Wielkiej Brytanii 13 agentów reżimowych, działających na terenie organizacji emigracyjnych. Byli to członkowie stowarzyszeń społecznych, zawodowych, politycznych, był nawet człowiek, który starał się o zostanie członkiem Rady Narodowej, co nie rzuca żadnego cienia na tę instytucję, ale wskazuje o co chodzi agentom.

Któż może dziś zaręczyć, że następna grupa nie ukrywa się wśród szeregów emigracji. Jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że taka grupa istnieje. Jej działanie nie może być zwyczajną propagandą komunistyczną, ani w ogóle propagandą na korzyść reżimu. Natomiast ma ona szerokie pole działania wśród sporów i nieporozumień emigracyjnych, może rozdmuchiwać przeciwieństwa grupowe czy personalne i jest oczywiste, że okazje takie jak wykrycie WiN-u lub procesy rzekomych szpiegów amerykańskich dostarczają jej doskonałego materiału.

Komuniści krajowi, warto to przypomnieć, mają bogate doświadczenie w penetracji w szeregi przeciwników. Po ośmiu latach rządów bolszewickich w Polsce, nie ulega już wątpliwości, że infiltracja przed wojną dotyczyła nie tylko organizacji młodzieży prorządowej, wśród której działali obecni dygnitarze Jędrychowski, Żółkiewski, Putrament itd., nie tylko Głównego Urzędu Statystycznego, nie tylko ministerstwa oświaty lub niektórych urzędów administracyjnych czy sądowych, ale nawet wojska. Wypadki tej infiltracji były nieliczne, ale były. Jak to ujawniono w Warszawie w ubiegłym roku, przebywający obecnie w więzieniu członkowie partii komunistycznej Dubiel i Lechowicz byli przed wojną dobrze wprowadzonymi urzędnikami Oddziału II Sztabu Głównego, pracowali w dziale mniejszości ukraińskiej, a usiłowali jednocześnie wejść do środowiska socjalistycznego i do organizacji zawodowych urzędniczych.

SKOŃCZYĆ Z TĄ ZABAWĄ

Szkody spowodowane wewnętrznymi sporami emigracji są oczywiste. Ich niebezpieczeństwo w walce z okupacją Polski przez bolszewików jest nieobliczalne, szczególnie w obecnej sytuacji międzynarodowej. Znaczenie ich urasta tym bardziej, im bardziej zdajemy sobie sprawę, że reżim świadomie dostarcza podrobionego materiału do wykorzystania przez histeryków i ludzi tak otumanionych nienawiścią do najbliższego im sąsiada emigracyjnego, że zapominają o interesie ogólnym i gotowi są każdą rzecz rozszerzyć, byle w walce konkurencyjnej o mizerne wpływy na obczyźnie nie zostać zepchniętymi do drugiego szeregu.

Próby szerzenia sporów emigracyjnych w oparciu o wrogą propagandę powinny być potępione przez każdego uczciwego Polaka. Próby te rozbijają front antyokupacyjny i idą na rękę najpaskudniejszym manewrom reżimu.

Jeżeli nawet wynikają one z braku odpowiedniej dozy rozsądku, a nic nie mają wspólnego ze świadomym działaniem na rzecz wroga, to też nie powinny mieć miejsca.

Przed zrobieniem zakupu — obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów

SPADOCHRONY — NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanteryjne

poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7, Tel.: WES 0747 — 9

Otwarty od poniedziałku do piątku w godz. 9.30 — 7, w sobotę w godz. 9.30 — 5, w niedzielę w godz. 1 — 3.30

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEGO SKLEPU

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

WYDZWONIONY PIOTR *)

PRZYSZŁA do mnie niedawno paczka z Interioru brazylijskiego. Zawierała ona kilkadziesiąt zeszytów tygodnika „Prosto z Mostu“ z lat 1935-1939. Lektura tych numerów przeniosła mnie w dziwną atmosferę: jednocześnie tak bliską i tak egzotyczną. Znajduję w niej doskonałe i wciąż jeszcze aktualne szkice o literaturze europejskiej obok reportaży o Polesiu i przebranym za chłopa Kostku-Biernackim, płomienne artykuły w kwestiach społecznych i białe plamy cenzury, znajduję także własne felietony, w których wyzywającym tonie brzmi jeszcze ślad mutacji głosu.

Wśród innych numerów przybył także numer z 12 stycznia 1936 roku. Całą trzecią stronę zajmuje w nim poemat „Wydzwoniony Piotr“. Gdy zacząłem go czytać, stanęła mi przed oczami z niezwykłą wyrazistością scena sprzed siedemnastu lat, która więcej światła rzuca na postać Piaseckiego niż długie wywody. Rzuca ona bowiem światło od wnętrza.

Dzień był słoneczny chociaż zimowy, bo pamiętam plamy słoneczne na posadzce. Musiało być koło południa, bo okna redakcji wychodziły na Książęcą ku południowi. Minąłem pierwszy duży pokój, w którym zawsze siedziała przy stoliku z kasą pani Irena Piasecka, a dalej Bolek Świderski z dużą rudą brodą i pomagający mu w administracji Stefek Siwirski**). Dowiedziałem się, że Staszek jest sam i że nie pisze. Było to rzadkie zjawisko. Piasecki prawie cały dzień siedział za swoim biurkiem i albo pisał, albo rozmawiał. Nie chodził do ludzi po nowiny, ludzie przychodzili do niego z nowinami. Nie ruszając się zza biurka był jednym z najlepiej poinformowanych ludzi w Polsce. Jakim sposobem? Jeżeli dowiedziałeś się czegoś ciekawego, należało natychmiast zadzwonić albo zajść do Piaseckiego. Otrzymywałeś wówczas niezwykle interesującą interpretację własnej wiadomości, uzupełnioną innymi nowinami. Wszyscy więc zgłaszali nowiny do Staszka, obdarzonego nieprawdopodobną szybkością myślenia i nieograniczonymi zainteresowaniami.

— Ostatni zakulisowy zatarg Rydza z Mościckim; co jest wart nowy, jeszcze nie w sprzedaży, tom Nałkowskiej; dlaczego Kowalskiego wybrano prezesem Stronnictwa; co to jest chromozom a co gen; istotna rola Sibeliusa w muzyce (A u nas po Szymanowskim kto? Palester. Kto to taki? Student konserwatorium); czy do Gaci Przeworskiej naprawdę przyjechał ktoś od Witosa; zastrzeżenia jezuitów francuskich wobec Maritaina; dlaczego Korolewicz-Wajdowa wygryzła Cieplińskiego; czy Apollinaire był w ogóle poetą; wyższość planu Roosevelta nad planem Schachta; dlaczego w Polsce nie zwyciężyła reformacja; czy Marx przewidywał dekoncentrację produkcji w wyniku elektryfikacji przemysłu; jaki będzie prawdopodobny wynik do rady miejskiej a jaki do parlamentu w Belgii... Na każdy z tych tematów i na tysiąc innych warto było porozmawiać z Piaseckim. Bo jeżeli nawet któraś z jego opinii okazywała się potem niesłuszna, to pozostawało zawsze nowe światło rzucone pod takim kątem, którego możliwość komu innemu nie przyszłaby do głowy, pozostawało pobudzenie myśli w sposób jedyny. Ludzie przynosili nowiny i poglądy, a odbite od umysłowości Piaseckiego stawały się one wiadomościami.

Ale tego dnia, jak powiedziałem Staszek był sam, nie pisał i nawet nie telefonował. Otworzyłem drzwi do jego pokoju. Był to pokoik długi a wąski, na jednej krótkiej ścianie miał okno. Długa ściana na wprost drzwi cała od podłogi do sufitu zajęta była książkami. Książki te zebrały się w ciągu paru lat, świadcząc, że chociaż nakłady w Polsce były małe, ale ilość pozycji wydawniczych duża. Na wprost książek stało rozłożyste biurko Staszka, między nim a biblioteką było tylko wąskie przejście z jednym krzesłem dla interesanta. Owego dnia to wąskie przejście było zajęte przez olbrzymiego czarnego doga, Budrysa niezwykłej łagodności, który tam się położył ze względu na plamy słoneczne. Pies poznał mnie widocznie po zapachu, bo nie otwierając oczu machnął ogonem, co dało efekt dźwiękowy taki jak uderzenie cepem w klepisko.

Dźwięk ten jednak nie zwrócił uwagi Piaseckiego. Wbrew zwyczajowi nie spojrzał nawet kto wchodzi. Czytał. I nawet nie książkę (książki bywają fascynujące), ale maszynopis (a redaktorzy do rękopisów mają stosunek cyniczny). Przekroczywszy więc doga usiadłem na krześle naprzeciw zaczytanego. Wtedy dopiero podniósł na mnie wzrok i bez żadnego wstępu powiedział: „Do jakiej właściwie kategorii zjawisk należy poezja? Metapsychicznych? Weź takiego Bąka: mól książkowy, samotnik, w rozmowie facet nudny i mentorski, nie mający pojęcia o życiu społecznym, nigdy nie zajmował się polityką, nic nie poświęcił dla jakiejś sprawy, a jak pisze to tak jakby wszystko skądś wiedział. Przeczytaj to“ — i podał mi pierwszą kartkę maszynopisu. Był to „Wydzwoniony Piotr“, a zaczynał się tak:

„Już wszyscy śpią. W łagodnej ciszy
Jak matki stoją czułe ściany.
Nie przerwie jęk ni chrobot myszy
Tej ciszy domu miłowanej.

Żona w spokojnym śnie zgubiona
Oddycha rzewnie jak muzyka
I wierny szept — to nie znużona
Modlitwa dobrych warg budzika.

Syn miły, ciepły jak kocięta,
W kolebce śpi znieruchomiały,
I nic nie słyszy, nie pamięta
Szczęśliwym, niemowlęcym ciałem.

Za oknem śnieg. Pod diamentowym,
Gwiaździstym niebem śpi w spokoju,
A domy milczą jak niemowy
I martwo w zimnej pustce stoją.

A Piotr powstaje przerażony
I słyszy: Gniewne dzwonią dzwony.
Zakrywa oczy, zamknął uszy,
Lecz coraz mocniej tętni w głuszy.

Dzwony szaleją na niebiosach,
Wołają go na groźne święto
I dmie wichura tysiącgłosa
Pieśnią błagalną i namiętną“.

Na dalszych kartkach było:

„Maria myśli: Przecież mi się uda
Męża mego przed Bogiem zasłonić —
Zamknę wargą niespokojne usta,
Zamknę uszy przerażone dłonią.

Jak pies stanę w drzwiach mojego progu,
Stróż bezsenny, żona nieszczęśliwa —
I pokażę gniewne pięści Bogu,
Gdy dzwonami męża będzie wzywał.

Nie przepuszczę Go, gdy przy drzwiach stanie,
Nogi dłońmi jak liną oplotę —
Jak kamieniem moim miłowaniem
Stopy Jego do ziemi przygniotę“.

*) Przemówienie na wieczorze „Myśli Polskiej“, poświęconym pamięci Stanisława Piaseckiego, w dniu 10 kwietnia 1953 r.

**) Stefan Siwirski, rodem z górali nowosądeckich, był zastępcą sekretarza „Prosto z Mostu“. W r. 1940 był pierwszym łącznikiem, który przeszedł do kraju i z powrotem. Karpaty przechodził na nartach. W czasie ostatniej drogi, szczególnie trudnej (dwa razy chwytany: na Słowaczyźnie i na granicy jugosłowiańskiej) nabawił się ciężkiej choroby płuc. Zmarł w Anglii, pochowany na cmentarzu wojskowym w Newark. Odznaczony pośmiertnie Virtuti Militari.

I wreszcie na ostatniej kartce:

„Tak poszedł, gdzie go wywołano,
W dzwoniący zasłuchany głos,
Straszliwe dzwony triumfalne,
Nieubłagany, ciemny los.

A Maria, powróciwszy w dom,
Stanęła przerażona w progu
I z okiem błędnym, twarzą złą
Groziła gniewną pięścią Bogu.

Może to obłęd, bo już nigdy
Tej pięści czule nie otworzy —
Zmiażdżona skałą swojej krzywdy:
Zwycięstwem Bożym“.

Nie uważam tego wiersza za szczególnie dobry, a jeżeli cytuję go tak obszernie, to nie dla jego wartości literackich, ale dlatego, że wyraźnie widziałem wówczas pod powierzchnią błyszczącej inteligencji Stanisława Piaseckiego skręt najgłębszych sprężyn jego osobowości. Głód heroizmu, miłość żony i dziecka, świadomość, że z całego życia zdaje się rachunek.

Staszek uchodził za optymistę. W moim przekonaniu optymizm jego był może nie maską, ale zbroją. Był to najodważniejszy człowiek jakiego znałem. Odważny, bo jego śmiałość nie była instynktowna, ale świadoma, jeśli nie wypracowana. Wydaje mi się, że ten człowiek powiedział sobie: słowo „niebezpieczeństwo“ nie istnieje w moim języku.

Raczej wątły i drobny, jako młody chłopak poszedł na Zamarłą Turnię, utknął, nocował pod przewieszką, skąd tyle młodych ciał spadło w przepaść.

Jako krytyk muzyczny w 1935 roku, siedząc w pierwszych rzędach Filharmonii na galowym przedstawieniu, gdy w przerwie ktoś z zarządu ogłosił triumfalnie o uchwaleniu przed chwilą nowej konstytucji i wzniósł „odpowiedni“ okrzyk, Piasecki włożył dwa palce w usta i w obecności zdrętwiałych ze zgrozy dygnitarzy przeraźliwie gwizdnął. Zrobił się skandal, mówiono o aresztowaniu, o napadzie, o represjach na pismo. Staszek się uśmiechał.

Kiedyś prosiłem go choć był bezpartyjny o napisanie jakiegoś bardzo podburzającego tekstu nielegalnej ulotki. Napisał od ręki swoim charakterystycznym drobnym a stylizowanym jakby pismem (wszystko pisał ręką, twierdził, że maszyna tworzy zaporę między myślą a pismem i że nie panuje się naprawdę nad zdaniem, którego się w całości nie pisze jednym pociągnieciem). Wspomniałem mimochodem, że idę ten tekst przepisać. „Po co?“ zapytał ze zdziwieniem. „Bo twój charakter pisma pozna każdy policjant.“ Wzruszył ramionami.

Gdy dowiedział się, że Mosdorf***), którego policja szukała pod nie byle jakim zarzutem zamordowania ministra Pierackiego, ma trudności z meliną, powiedział tonem wyrzutu: „Czegoście go od razu nie przyprowadzili do mnie?“.

Był gotów postawić każdą najbardziej ryzykowną tezę publicznie i bronić jej do upadłego. Nie uznawał trudności materialnych. Gdy ktoś się zachował tchórzliwie, przestawał się z nim zadawać.

W początkach 1940 roku spotkałem we Francji przybyłego świeżo z kraju Stefka Siwirskiego. Powiedział mi, że Piasecki urządza u siebie w ocalałej części mieszkania zebrania konspiracyjne i że jest ośrodkiem działalności narodowców w Warszawie. Stefek z ramienia gen. Sosnkowskiego wybierał się z powrotem do Polski. Napisałem list o sytuacji na Zachodzie w przeświadczeniu, że bez względu na to jak układa się Polska Podziemna, nie może być w Warszawie człowieka, który by lepszy użytek zrobił z wiadomości niż Piasecki. Jak się później dowiedziałem Staszek w ciągu tygodnia z tego listu zrobił trzy zebrania, instrukcję i artykuł. List ten, zaszyfrowany na jednym z numerów „Prosto z Mostu“ był moim ostatnim kontaktem ze Staszkiem.

O aresztowaniu Piaseckiego dowiedziałem się we Francji na wiosnę 1941 roku. P. Jerzy Zdziechowski podjął wówczas krok niezwykły: napisał do byłego ambasadora włoskiego, Bastianiniego, z prośbą o interwencję. Bastianini zachował się bardzo przyzwoicie, bo wszczął jakieś kroki, ale dowiedział się, że jest już za późno. Potem przyszła na Zachód relacja o walce w drukarni „Walki“ i wiadomość, że Piasecki zginął w drukarni z bronią w ręku. Była to piękna legenda. Ale prawda była piękniejsza od legendy. Dowiedziałem się tej prawdy dopiero gdyśmy weszli do Niemiec, a z obozów koncentracyjnych wyszli ludzie, wśród których nie po zmienionych rysach twarzy, ale po oczach poznawało się przyjaciół.

Wielu Polaków, a nawet pisarzy zginęło z bronią w ręku. Nie znam natomiast drugiego wypadku podobnego do tego, co zrobił Piasecki. Nie znam przykładu podniesienia roli społecznej redaktora na takie wyżyny. Bo Staszek był przede wszystkim redaktorem, to jest człowiekiem organizującym warsztat dla innych, kierującym twórczością publicystyczną innych, wyczarowującym z pozornie nieraz dysonansowych głosów symfonię. Był niewątpliwie bardziej redaktorem niż publicystą, ideologiem czy krytykiem, choć wszystkim tym był w niemałej mierze. Funkcją społeczną redaktora nie jest strzelanie do wroga, ale wydawanie pisma. Heroizmem redaktora nie jest walka wręcz, ale redagowanie w każdych nawet najtrudniejszych warunkach. Otóż Piasecki nie przestał redagować „Walki“ z chwilą aresztowania. Nie czuł się zwolniony od obowiązków redaktorskich nawet po śledztwie (a wiemy co to było śledztwo w Gestapo), nawet gdy wiedział, że jest skazany na śmierć. Umiał zdobyć papier i ołówek, umiał zdobyć wiadomości w więzieniu, umiał wysłać gryps na miasto. Jego koledzy umieli zorganizować nową drukarnię i Staszek jeszcze przed śmiercią wiedział, że jego odejście nie przerwało istnienia pisma.

Nie został aresztowany w drukarni. Został aresztowany w domu późnym wieczorem, gdy żona i córeczka już spały. Dzwonek obudził matkę, ale nie dziecko. Staszek ukląkł przy śpiącej dziewczynce i wpatrywał się w nią przez długą chwilę...

„W kolebce śni znieruchomiały,
I nic nie słyszy, nie pamięta
Szczęśliwym, niemowlęcym ciałem.

Za oknem śnieg...

A Piotr powstaje przerażony
I słyszy: Gniewne dzwonią dzwony.“

★

STANISŁAW PIASECKI urodził się we Lwowie w r. 1900. Brał udział jako ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej, zaczął studia na wydziale architektury Politechniki Lwowskiej. Przeniósł się do Poznania, gdzie ojca jego, Eugeniusza, mianowano profesorem na uniwersytecie. W Poznaniu studiował na wydziale prawno-ekonomicznym i współredagował miesięcznik młodzieży narodowej „Akademik“. Przez czas pewien przebywał w Wilnie i tam ożenił się ze śpiewaczką operową, Ireną Religioni. Zamieszkał w Warszawie, gdzie zajął się dziennikarstwem. Wydał powieść „Białe tarcze“ opisującą walkę prowadzoną z komunizmem przez tajny związek polski. (wśród bohaterów tej powieści łatwo rozpoznać postaci ówczesnych przywódców młodzieży narodowej jak Jakubowski, Rembieliński, Rossman i inni). Był sekretarzem dziennika

***) Jan Mosdorf, urodzony w Warszawie w r. 1903, prezes Młodzieży Wszechpolskiej, redaktor „Akademika Polskiego“, przewódca ONR. Autor książki „Wczoraj i jutro“. Doktór filozofii. Zdemaskował plagiat Rzymowskiego. Aresztowany przez Niemców i osadzony w Oświęcimiu. Tamże stracony, m. i. za pomaganie współwieźniom Żydom.

Ze stałych współpracowników „Prosto z Mostu“ zginęli, poza Piaseckim i Mosdorfem, z ręki niemieckiej: Andrzej Mikułowski (następca Piaseckiego w redagowaniu „Walki“), Konstanty Dobrzyński (poeta), K. S. Frycz, Jan Korolec i (nie wiadomo na pewno z czyjej ręki) Jan Bajkowski (malarz i krytyk). W samolocie wiozącym gen. Sikorskiego zginął w Gibraltarze Jan Gralewski, przybyły jako łącznik z kraju przez Hiszpanię.

„ABC", założycielem pierwszego wieczornego dziennika w Warszawie: „Wieczoru Warszawskiego".

W r. 1931 redagować zaczął dodatek literacki „ABC", który w ciągu trzech lat rozwinął się jakby w osobne pismo, dające tygodniowo 8 stron druku. Skupił w nim takie pióra jak: Bartkiewicz, Boguszewska, Chrzanowski, Cywiński, Czyżewski, Gembarzewski, Grzegorczyk, Grzymała-Siedlecki, Iłłakowiczówna, Irzykowski, Jabłonowski, Konopczyński, Kossowski, Makuszyński, Mączewski, Miłaszewski, Miller, Młodożeniec, Niemojewski, Nowaczyński, Nowakowski, Ossendowski, Raczkowski, Rostworowski, Szpotański, Tarnawski, Weyssenhoff, Wiktor. Wprowadził nowe nazwiska literackie jak: Andrzejewski, Bajkowski, Broncel, Burek, Byrski, Całkosińska, Ciechanowiecka, Grabski, Gralewski, Jesionowski, Jurkowski, Kisielewski, Miciński, Mikułowski. Podoski, Reutt, Ruszkowski, Szurlejówna, Wasiutyński. Owocem tego okresu jego pracy był tom krytyk pt. „Prosto z mostu".

Od 1 stycznia 1935 r. „ABC literacko-artystyczne" przekształcił na tygodnik „Prosto z Mostu", który stał się jednym z ważniejszych zjawisk kulturalnych dwudziestolecia niepodległości. W setnym numerze ukazały się utwory i artykuły (oprócz wielu z wymienionych powyżej autorów: Lutosławskiego, Kosely, Bąka, Czechowicza, Dobrzyńskiego, Gębali, Kuzdry, Nędzy, Pietrkiewicza, Skuzy, Frącza, Gzowskiego, Mosdorfa, Piskora, Świnarskiego. Straszewicza, Dobraczyńskiego, Jesionowskiego, Regameya, Brauna, Charkiewicza, Frycza, Kleszczyńskiego, K. M. Morawskiego, Nowosada, Opieńskiego. Dorobek publicystyczny tego okresu zamknął w tomie „Prawo do twórczości".

W jesieni 1939 r. Piasecki wstępuje do podziemnego Stronnictwa Narodowego, obejmuje kierownictwo propagandy, organizuje i wydaje dwutygodnik (tajny) „Walka". W grudniu 1940 r. zostaje aresztowany, torturowany i skazany na śmierć. Z więzienia redaguje dalsze numery „Walki". W czerwcu 1941 r. rozstrzelany w Palmirach.

JAN BIELATOWICZ

POLSKA POWIESC KATOLICKA

Po ukazaniu się tomu opowiadań wojennych pt. „Z kraju milczenia" Wojciecha Żukrowskiego wydawało się, że literatura polska nareszcie będzie mieć wielką prozę katolicką *). Wojciech Żukrowski jest niewątpliwie najwybitniejszym pisarzem młodej generacji. Niestety na barometrze ideowym jego pisarstwa pod wpływem ciśnienia materializmu dialektycznego linia katolicka wiedzie nieuchronnie w dół i bodaj że dziś już określanie Żukrowskiego jako pisarza katolickiego byłoby przesadą.

Opowiadania „Z kraju milczenia" porywają nie tylko młodą zielenią oryginalnego talentu, ale i wdziękiem duchowej świeżości. Ostatnie dwie książki Żukrowskiego, „Mądre ziele" i „Córeczka" są to dzieła przedwcześnie uschłego, skażonego śmiertelną chorobą ducha. W pierwszej swej książce Żukrowski bynajmniej nie przedstawia się jako zaprzysięgły katolik, ale to jest tylko dodatkowym urokiem jego twórczości. Sztandar katolicki otula całkowicie dzieła Zawieyskiego, a na zamku twórczości Żukrowskiego powiewał tylko na jednej z wież. Każdy czytelnik biorąc pierwsze dwie książki Żukrowskiego wie, że wkracza w świat chrześcijański, w jego problematykę moralną, choć sam autor posiada pewne wątpliwości.

Artystycznie przerastał Żukrowski wszystkich innych pisarzy katolickich w kraju, poza Hanną Malewską i Gołubiewem. „Z kraju milczenia", to zbiór opowiadań na tematy wrześniowe i obozowe. Autora nie zaślepia pasja opisowa, nie roznamiętnia gniew i nienawiść, nie nęci makabryczna groteska kacetowa. Spogląda on w głąb dusz. Pasują się one ze złem i ze zbrodnią nie w walce fizycznej, lecz w wymiarze moralnym. Zło nie jest w nowelach Żukrowskiego niemieckie; zło jest szatańskie. Walka z nim, to powołanie i największy zaszczyt człowieka. Zło jest dopustem Boga.

Więc też postaci Żukrowskiego, to pomazańcy Boga, którzy przez gorliwy przykład i nadludzkie cierpienie sieją wokół łaskę, siewcy łaski. Doznają jej z nieba i zwracają ją bliźnim. Jedną z najpiękniejszych postaci tomu „Z kraju milczenia" jest Janek, zbieg z Oświęcimia, z opowiadania „Przebieg", który pojął mądrość najwyższą, iż „bój nie ominie nikogo, na ten świat przychodzącego" — bój z własną duszą o zwycięstwo nad nią Boga. W innym opowiadaniu ksiądz Czesław, więzień Oświęcimia, mówi: „Jak pochwycony miecz budzi uśpione miecze, jak krew wylana przywodzi zemstę, tak i dobrowolnie podjęte przez nas udręki otwierały zdroje łask, naginały ku nam nieskończone Miłosierdzie". „Jeśli ogarniecie ofiarę, jaka się tu dokonuje, jeżeli pojmiecie hołd, jaki tu Bóg odbiera, będziecie błogosławić ten obóz. Będą się tu zbierać pielgrzymi jak do piasków Koloseum, sytych krwią męczenników i łez cierpiących!"

Żukrowski podjął więc w zbiorze „Z kraju milczenia" pytanie: dlaczego Bóg dopuścił do rozpętania się tak straszliwych zbrodni? Odpowiedział na nie jako bodaj że jedyny z pisarzy polskich, oprócz Zofii Kossak, w sposób katolicki.

Po świetnym tomie opowiadań wojennych „Z kraju milczenia" pojawiła się następna książka Wojciecha Żukrowskiego, tym razem pełna powieść, niestety literacko słabsza od pierwszej — „Ręka ojca". Tematem powieści są dzieje i przeżycia osób, które się przypadkowo zebrały w domu na linii frontu niemiecko-sowieckiego. Zarys moralny utworu gubi się w zbyt gorączkowych szkicach fabuły, w migawkach wydarzeń frontowych. Jest ta książka w pewnym sensie tragicznym dokumentem pokolenia, wyrosłego pod okupacją, rozumiejącego tylko jedyny sens istnienia: mechanizm walki zbrojnej.

Wielką niespodzianką był dalszy tom opowiadań Żukrowskiego pt. „Piórkiem flaminga". Niektóre nowele tego zbioru mogły snadnie wywołać wrażenie, iż autor przekreślił nim dotychczasową swą postawę ideową. Tymczasem w obronie „Piórka flaminga" stanęła nieoczekiwanie krytyka katolicka. „Jest to — pisała Zofia Starowieyska-Morstinowa w „Przeglądzie Powszechnym" (luty 1948) — szereg opowiadań groteskowych. Niewątpliwie groteski te ściągną na siebie wiele gromów... Dziwaczne opowiadanie „Święta cytryna, czyli tajemnice Watykanu" należy rozumieć tak, jak było pomyślane: jako doprowadzenie do absurdu metod napaści na Kościół, przez rozpowszechnianie bzdurnych i nieprawdopodobnych opowieści o Papieżu i Watykanie... Także i inne groteskowe wypowiedzi tego tomu mają charakter jedynie groteski i burleski..."

Niestety rzeczywistość nie potwierdziła pobożnych życzeń recenzentki „Przeglądu Powszechnego". Wojciech Żukrowski przez jakiś jeszcze czas miotał się w sieci, zarzuconej na niego przez diamatyków. Pisywał przez długie miesiące artykuły zrazu katolickie, później już tylko w prasie katolickiej, nareszcie przeniósł się na łamy marksistowskie. Dziś już prasa marksistowska uważa go za ostatecznie nawróconego.

*) Patrz artykuł pod tym samym tytułem w poprzednim nrze „Myśli".

W okresie poprzedzającym upadek Żukrowski próbował uprawiać beletrystykę na tematy obojętne, oddalone od zagadnień ideowych. Słowem usiłował grać rolę pozytywisty. Przyjął więc zamówienie na powieściową propagandę zielarstwa leczniczego. Ale i w tym wypadku kazano mu wsypać do recepty dobry niuch materialistycznego światopoglądu. Żukrowski jeszcze walczył i zabrał się do opisu zwierząt w ogrodzie zoologicznym we Wrocławiu. Sądził, że uda się uciec w ten sposób od spraw ludzkich. Wpadł we własne sidła, ponieważ powieść „Córeczka" przez swój zdecydowanie pozytywistyczny charakter, nie mówiąc o usłużnych wtrętach ideowych, jest prawie manifestacją materialistycznej koncepcji życia.

Wojciech Żukrowski jest przykładem tragedii pisarza o wielkim talencie i zdrowej duszy, który uległ w nierównej walce. Byłoby więc niesprawiedliwością nie przyznać, że tom jego „Z kraju milczenia", to jedno z najznakomitszych dzieł polskiej literatury katolickiej.

(Dokończenie nastąpi)

WALUTA A POLITYKA 1919—26

PRZY pisaniu cyklu artykułów o polskim parlamentaryzmie główny nacisk położyłem na wydarzenia polityczne, zwłaszcza wzajemnego stosunku grup sejmowych. Z konieczności zagadnienia gospodarcze, z jakimi na ogół skutecznie borykał się sejm ordynaryjny, zostały potraktowane zbyt krótko. Spowodowało to także nieścisłe twierdzenie, że trudności, które obaliły rząd Władysława Grabskiego powstały wskutek protestów „Wyzwolenia" przeciw udziałowi w nim Stanisława Thugutta.

Dzięki uprzejmości min. Jerzego Zdziechowskiego, który umożliwił mi zapoznanie się z szeregiem tekstów, jestem obecnie w stanie nieco szerzej zająć się aspektami polityki finansowej sejmu.

Min. Zdziechowski w swej pracy pt. „Mit złotej waluty" (Warszawa, 1937) pisze: „Polska zmuszona była zacząć swą gospodarkę finansową w 1918 r. z niczego. Z pustego skarbu. Katastrofa marki, korony i rubla doprowadziła do stopnienia kapitału obrotowego trzydziestomilionowego narodu, przed którym stało zadanie odbudowania państwa i prowadzenia wojny o wschodnią granicę. W ogniu walki orężnej i wobec wydatków związanych z wznoszeniem fundamentów państwowej administracji nie ma i nie może być innych metod finansowych przy pustkach w kasie, jak druk banknotów". Pisał kiedyś ironicznie Dmowski, że przy braku doświadczeń z własnego życia państwowego wielu sądziło, iż państwu nie może zabraknąć pieniędzy, skoro ma maszynę do ich drukowania.

„Pierwszym, który zahamował inflację — pisze dalej Zdziechowski — był minister Jerzy Michalski. Ślady tego zahamowania, które trwało sześć miesięcy, są bardzo widoczne w historii zadłużania się państwa w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej. Zadłużenie w dniu 31 maja 1922 roku nie różni się prawie od zadłużenia w dniu 31 listopada 1921 roku. W ciągu całego roku kurs marki jest do pewnego stopnia stabilizowany. Rezultaty te osiągnięte zostały przy pomocy stosunkowo szybko pobranej daniny majątkowej, która przyniosła skarbowi równowartość 80 milionów złotych franków. Zapowiedź pobrania tej daniny oraz wiara, że nastąpi okres uzdrowienia finansów w związku z programem szerokiej akcji oszczędnościowej, ułatwiły stabilizację marki polskiej" (str. 206).

„Drugie ograniczenie druku pieniądza odbyło się w początku 1923 roku, gdy niewystarczające wpływy podatkowe minister Władysław Grabski dopełnił pożyczką wewnętrzną w bonach złotowych, chroniących oszczędności od skutków spadku marki. Trwało ono wobec wielkich ówczesnych deficytów budżetu zaledwie trzy miesiące. Zasługą drugiego sejmu Rzeczypospolitej w zakresie finansów było uchwalenie zawczasu dwóch ustaw, które wyratowały państwo w chwili, gdy rozładowały się ostatecznie akumulatory podatku inflacyjnego." Autor ma na myśli uchwałę z 11 sierpnia 1923 r. o podatku majątkowym, oceniając rolę sejmu w słowach: „Sejm dobrze w sierpniu ocenia sytuację i spełnia swe zadanie. Ratuje skarb podatkiem majątkowym" (str. 207).

„Niemniej wielką rolę odegrała i ustawa o waloryzacji danin publicznych." Wreszcie: „Pełnomocnictwa nadzwyczajne uchwalone rządowi w formie „Ustawy o naprawie skarbu i reformie walutowej" na początku stycznia 1924 roku pozwoliły p. premierowi W. Grabskiemu przystąpić w oparciu o dwie wspomniane uprzednio ustawy do pełnego „ataku z frontu", od którego rozpoczęła się akcja stabilizacyjna. Kurs dolara wynosił wówczas około 10 milionów marek, spekulacja windowała go na koniec stycznia na 15 i 20 milionów. Zapas netto walut zagranicznych wynosił wtedy tylko 2.5 miliona dolarów. Został on rzucony w wir walki przeciw spekulacji". „W tej sytuacji — jak powiada premier Grabski („Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej", str. 35 i 36) zdecydowałem się na wydanie komunikatu, że w ciągu lutego i marca płatne będą dwie raty zaliczki na podatek majątkowy, które nie zostaną potrącone z rat należnych w ciągu 1924 roku, a tylko w następnych, oraz że od 1 lutego zostanie całkowicie wstrzymany druk papierowych pieniędzy na potrzeby skarbu. I stało się to, co można było przewidzieć, gdyż było zamierzone. Nastąpiło zdecydowane załamanie psychiki całego społeczeństwa, gdyż uwierzono, że nastąpił moment zwrotny w dziejach wewnętrznych naszych stosunków państwowych, moment przejścia od słów do czynu w myśl z góry ułożonego planu."

28. 4. 1924 r. nastąpiło otwarcie Banku Polskiego i w lecie osiągnięto uchwalenie pierwszego zrównoważonego budżetu na 1924 r. Przemawiając w sejmie jako przewodniczący komisji budżetowej i generalny referent budżetu p. Zdziechowski stwierdzał, iż reforma monetarna nie jest jeszcze zakończona i wskazał na potrzebę stabilizacji cen. Oceniając rzeczy w perspektywie czasu doszedł on do wniosku, iż „parytet w złocie polskiej waluty w reformie 1924 roku nie był parytetem gospodarczym" (str. 213).

„Upatruję główną przyczynę — pisze autor „Mitu złotej waluty" — powstałych po reformie walutowej trudności w tym, że już przy powstaniu polskiego pieniądza parytet jego w stosunku do złota w relacji do cen towarów i usług w markach nie miał dostatecznego gospodarczego uzasadnienia." Min. Zdziechowski uważa, iż usztywnienie złotego musiało doprowadzić do wydarzeń, których ostatecznym rezultatem było zatrzymanie spadku złotego w 1926 r. na poziomie gospodarczo uzasadnionym. Dr Kazimierz Studentowicz w swej pracy „Dewaluacja a kryzys gospodarczy" (Warszawa, 1937) jest tego samego zdania, gdy pisze: „Należy jednak w tym celu (analizy skutków spadku złotego) powrócić do spadku złotego z 1925 roku celem wykazania, że nie stworzył on pod żadnym względem sytuacji niemożliwej do opanowania, z punktu zaś widzenia gospodarczego, dodatnie skutki tego spadku przewyższały znacznie jego ujemne następstwa" (str. 81). Niemniej premier Grabski konsekwentnie idąc po swej linii polityki walutowej uważał, że „powyżej 6 zł za dolara kursu opuszczać nie można". Dalszy spadek, którego premier Grabski nie mógł zatrzymać wskutek sprzeciwu prezesa Banku Polskiego, Stanisława Karpińskiego, użycia rezerw, był istotną przyczyną ustąpienia gabinetu, jak stwierdza sam Grabski. Następca jego, minister skarbu Jerzy Zdziechowski, w dążeniu do oparcia złotego o parytet gospodarczy zdołał dokonać dzieła znacznego zmniejszenia wydatków państwowych, zniesienia tak zwanej

ruchomej mnożnej w poborach państwowych, wreszcie zrównoważenia budżetu, który zgodnie z danymi Rocznika Ministerstwa Skarbu z 1928 r. wykazywał we wrześniu 1925 r. deficyt 28 milionów złotych, w grudniu tegoż roku już 53 miliony, zaś w kwietniu 1926 r. został doprowadzony do tylko 2 milionów. Opracowany przez niego plan podniesienia wpływów o 195 milionów w stosunku rocznym pozwalał na przewidywanie stałej równowagi budżetowej. Tymczasem nastąpiły wydarzenia polityczne, które wpłynęły na przebieg procesów finansowych.

„Kurs dolara — pisze prof. Edward Taylor w swej pracy „Druga inflacja polska" (Poznań, 1926) zwyżkował w kwietniu i maju (1926) tylko na skutek niepewności politycznej wywołanej przez rozłam w gabinecie koalicyjnym i ciągłe obawy przed zamachem stanu." Zasadniczą przyczynę poprawy położenia po przewrocie majowym widzi prof. Taylor w tym, iż „zaczęły w pełni wydawać owoce zarządzenia i prace poprzedniego ministra skarbu. Dochody skarbowe zaczęły napływać w silniejszym stopniu na skutek kwietniowych zarządzeń egzekucyjnych min. Zdziechowskiego i zapowiedzi nałożenia 10% dodatku na wszelkie wpłaty po 1 lipca. Korzystny od września 1925 r. bilans handlowy szczególnie dobrze kształtował się od stycznia 1926 r. na skutek powolnej zwyżki cen krajowych mimo zwyżkowania dolara; stwarzało to wyśmienitą koniunkturę eksportową w pełni wyzyskiwaną" (str. 100).

Inicjatorzy zamachu majowego do spraw finansowych próbowali podejść inaczej. Groteskowy szczegół został tu ujawniony przez prof. Romana Rybarskiego, który zeznając na procesie brzeskim powiedział: „Przypominam sobie, że gdy na drugi dzień po zamachu majowym przyszedłem do Banku Polskiego, którego byłem członkiem rady, powitał mnie p. prezes Karpiński słowami: mam tu pewien kłopot. Zgłosił się tutaj oficer z tym, że ma rozkaz pilnowania waluty. I pilnował tego trzy dni".

Prestiżowa deflacja stosowana w latach kryzysu przez system pomajowy, miała zasadnicze znaczenie przy przedłużaniu się i pogłębianiu kryzysu w Polsce.

„Ironia losu chciała — twierdzi dr Studentowicz — że nie umieliśmy odpowiednio wykorzystać nauk płynących z drugiej połowy doświadczeń 1924 — 1926 roku. Gdybyśmy bowiem właśnie po roku 1930 zdołali spokojnie i rzeczowo ustosunkować się do możliwości załamania się kursu złotego, to według wszelkiego prawdopodobieństwa przebieg kryzysu byłby u nas znacznie łagodniejszy i dużo szybciej dobiegłby końca."

J. Płoski

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

BIBLIOTEKA POLSKA

Zofia Kossak: BŁOGOSŁAWIONA WINA. Powieść. Biblioteka Polska. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego Veritas. Londyn, 1953. Stron 193.

Największym problemem wszystkich bibliotek polskich na emigracji, wszystkich Polaków domagających się otwarcia działu polskiego w bibliotekach publicznych brytyjskich, wszystkich wreszcie czytelników, których stać na kupienie od czasu do czasu książki, a jest ich, przynajmniej w Wielkiej Brytanii coraz więcej, jest brak nowej powieści polskiej.

To, co przedrukowano w czasie wojny lub zaraz po niej w Wielkiej Brytanii, na Bliskim Wschodzie czy w Niemczech, zostało dawno „wyczytane", znane jest każdemu dorosłemu, chcącemu czytać Polakowi. Wznowienia starej przedwojennej literatury powieściowej w kraju wychodzą coraz rzadziej, zbyt rzadko by zaspokoić potrzeby czytelnicze. Nowa powieść krajowa, poza nielicznymi tłumaczeniami z literatury zachodniej, które tu są nam najmniej potrzebne, nie jest powieścią lecz nudnym wykładem propagandowym — nie tylko ze względu na treść ale i na formę nikt by tu tego nie chciał czytać. Wreszcie na emigracji powieść polska, prawie że drukiem w postaci książkowej nie wychodzi. „Kultura" wydała „Leśnika" Kuncewiczowej i „Katedrę sandwiczów" Straszewicza, i to prawie cały dorobek ostatnich lat. A tymczasem dla naszej emigracji, gdzie ludzie przygotowani do poważniejszej lektury beletrystycznej stanowią zbyt małą liczbę, by dla nich opłaciło się wydawać książki „trudne" (jak obie wyżej wspomniane), braknie popularnej powieści polskiej.

Zapewne można jeszcze wybrać do przedruku jakiegoś mniej znanego i skróconego Kraszewskiego czy innego starego autora, ale nie ma tych powieści wiele. Trzeba dostarczyć lektury rozrywkowej dla czytelnika pracującego fizycznie i bez wykształcenia formalnego, ale przecież czytelnika znającego świat, umiejącego myśleć samodzielnie i oczytanego w sensie gazetowym. A więc nie „opowieść dla ludu" ani powieść modna, ale powieść na najtrudniejszym poziomie, powieść „horribile dictu" drobnomieszczańska, taka, jak z genialnym wyczuciem narodowego gustu napisana przez Sienkiewicza Trylogia. Oczywiście nie mamy Sienkiewicza, ale starać się musimy o powieść popularną, literacko wartościową.

Tego trudnego zadania wydawniczego podjął się ośrodek wydawniczy Veritas. Nie pierwszy raz odgrywa on rolę pionierską na emigracji. Przed paru laty on to ustanowił pierwsze społeczne nagrody literackie, później naśladowane przez inne, nieraz większe i zasobniejsze organizacje. Obecnie Veritas otworzył Bibliotekę Polską. Jest to stałe wydawnictwo oparte na prenumeracie, lecz do niej wyłącznie nie ograniczone. Czytelnik polski regularnie otrzymuje, na razie co dwa miesięce, tom powieści polskiej.

Już sam wygląd zewnętrzny wydawnictwa Biblioteki Polskiej różni je od wszystkich niemal dotychczasowych wydawnictw emigracyjnych, także od wydawnictw powieściowych krajowych. Tom oprawny w płótno, ze złoconym tytułem, wklejanym exlibrisem, ilustrowaną obwolutą, nie ustępuje zewnętrznie porządniejszym powieściom angielskim, nadaje się do każdego domu i każdej biblioteki publicznej, nie wygląda jak biedny dipis obok zachodnich wydawnictw. W tym roku mają wyjść i tłumaczenia i wznowienia, ale przede wszystkim nowe współczesne popularne powieści: Kossakówna, Kossowski, Danilewiczowa.

Tom numer 1, to „Błogosławiona wina" Zofii Kossak. Lat temu dwadzieścia dziewięć bardzo młoda jeszcze wówczas autorka osnuła na tle historii „porwania" przez Sapiehę obrazu Madonny z Rzymu i umieszczenia go w Kodniu na Podlasiu, gdzie miał zasłynąć tyloma cudami, powieść pod tytułem „Beatum scelus". „Błogosławiona wina" nie jest, jakby można sądzić na pierwszy rzut oka, nowym „przejrzanym i uzupełnionym" wydaniem „Beatum scelus". Po przeszło ćwierćwieczu autorka powróciła do tematu, który zafrapował ją za młodu i postanowiła go opracować na nowo. W to nowe ujęcie włożyła wiele ze swego doświadczenia pisarskiego i z wiedzy religijnej zdobytej w tym okresie czasu. Byłoby warto, na co ramy tej recenzji nie pozwalają, dokonać rozbioru porównawczego obu tych książek, pisanych przez jedną osobę na jeden temat w dwu różnych epokach nie tylko twórczości ale i historii. Sens zasadniczy utworu pozostał ten sam, ta sama fabuła i postaci, ale zmieniły się atmosfera i nawet częściowo obraz psychologii bohaterów.

Wydaje się, że na pierwszy tom Biblioteki Polskiej powieść Zofii Kossak jest dobrze wybrana. Jest ona w tradycji sienkiewiczowskiej powieści historycznej, traktuje o epoce spopularyzowanej przez Trylogię, dzieje się

częściowo na polskich Ziemiach Wschodnich, tych z których pochodzi znaczna część emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii, a częściowo we Włoszech, również znanych tej samej kategorii czytelników. Akcja jest potoczysta, psychologia postaci przejrzysta ale nie tandetna, język dialogów uwspółcześniony w miarę, pozbawiony wdzięku ale i ciężaru makaronizmów. Temat: niezwykłe dzieje cudownego obrazu z Kodnia, powinien odpowiadać zainteresowaniom przeciętnego czytelnika polskiego na emigracji. Wreszcie człowiek wykształcony, który czytał „Beatum scelus" ciekaw będzie po latach poznać nowe jego wcielenie, a dla tego, który nie czytał, nazwisko znanej powieściopisarki będzie zachętą.

Inicjatywa wydawnicza ośrodka katolickiego Veritas zaczęła się dobrze. Może ona wypełnić jedną z najbardziej drażniących luk kulturalnych na uchodźstwie. Będzie rzeczą niezwykle ciekawą obserwować, jak odbije się ona na pracy pisarzy. Czy pobudzi pióra do twórczej pracy, wyłowi nowe talenty, czy też z kwartału na kwartał coraz więcej będzie musiała sięgać do wznowień i przekładów. Miejmy nadzieję, że nie, że praca zarobkowa i propagandowa nie podusiła talentów. Pojawienie się po latach na nowo doskonałego pisarza Straszewicza powinno tu być pocieszającym przykładem. Veritas zapowiada powrót autora „Powrotów" Kossowskiego. A może i Parnicki się odezwie? Skoro zaś mowa o powrotach i „Powrotach", to czemu nie pisze nic od wojny autor „Powrotu" Józef Kisielewski... inicjator i dyrektor Biblioteki Polskiej?

W. W.

★

Maria Danilewiczowa: BLISKO I DALEKO. Opowiadania. Biblioteka Polska, tom II. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego Veritas. Londyn, 1953. Stron 182. Cena 15/-, w przedpłacie 8/-.

Drugi tom Biblioteki Polskiej przedstawia się pod względem graficznym jeszcze lepiej od pierwszego. Druk jest znacznie bardziej czytelny i czcionka większa, co w wydawnictwie popularnym ma spore znaczenie.

Autorem drugiego tomu, podobnie jak poprzedniego, jest kobieta. P. Maria Danilewiczowa ogłaszała w prasie emigracyjnej opowiadania z kraju lat dziecinnych, z rodzinnych Kujaw, odznaczające się bezpośredniością i kulturą literacką. Opowiadania te zebrane w jedną całość stanowią właśnie drugi tom Biblioteki Polskiej. Na zestawieniu w całość niewątpliwie zyskują. Ich zespół odtwarza atmosferę pierwszej ćwierci naszego stulecia w małym miasteczku w sercu Polski, gdzie schodzi się Wielkopolska, Pomorze i Mazowsze.

Byłoby może lepiej gdyby Biblioteka wystartowała kilkoma powieściami, ale nie można wymagać zbyt wiele w warunkach emigracyjnych. Cieszmy się, że mamy nową oryginalną pozycję beletrystyczną.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

NARODOWI Z ODSIECZĄ

Instytut Polski Akcji Katolickiej wydał następującą odezwę do Polaków w Wielkiej Brytanii:

Coraz groźniejsze wieści dochodzą z Polski. Od dnia 9 lutego, dnia ogłoszenia dekretu prześladowczego, poddającego komunistycznym urzędnikom całą organizację kościelną, toczy się w kraju nieubłagana walka z Kościołem, z religią, z człowieczeństwem, z samą istotą polskości.

Byłoby nie do wybaczenia, gdyby Polacy w wolnym świecie nie uczynili wszystkiego, co w ich mocy, dla dopomożenia Braciom walczącym i cierpiącym w milczeniu i w osamotnieniu.

Czym możemy im dopomóc?

Możemy dopomóc modlitwą i ofiarą sakramentalną. Możemy dopomóc daniem im znać o naszej solidarności z nimi i jedności. Możemy uświadomić okupantowi, że uderzając w Kościół w Polsce, mobilizuje przeciw sobie masy katolickie wszystkich narodów świata.

W dniu 19 kwietnia obchodzimy siedemsetletnią rocznicę kanonizacji świętego Stanisława, biskupa i męczennika, patrona Polski, a szczególnego patrona metropolii krakowskiej, będącej w chwili obecnej widownią najgwałtowniejszego ataku na Kościół.

W dniu tym odbędą się we wszystkich skupiskach polskich w Wielkiej Brytanii uroczyste nabożeństwa, podczas których odczytana będzie odezwa Opiekuna Uchodźstwa Polskiego J.E. Ks. Arcybiskupa Józefa Gawliny. W czasie tych nabożeństw Polacy katolicy powinni jak najliczniej przystąpić do komunii św. w intencji prześladowanego Kościoła w Polsce.

Od tego dnia począwszy polskie organizacje społeczne w porozumieniu z Instytutem Polskim Akcji Katolickiej rozpoczynają okres manifestacyjnych zebrań publicznych dla wyrażenia troski i solidarności z narodem w kraju i ze Stolicą Piotrową.

Wzywamy organizacje polskie w Wielkiej Brytanii do urządzenia w każdym ośrodku polskim zgromadzeń w porozumieniu z miejscową władzą duchowną polską, do powzięcia uchwał i przesłania ich na ręce J.E. Ks. Arcybiskupa J. Gawliny na adres: Via Botteghe Oscure 15, Roma, Italy.

Uważamy również, że obowiązkiem katolików polskich jest skłonienie katolików narodów, wśród których przebywamy na uchodźstwie, do modłów i publicznych manifestacji solidarności z prześladowanym Kościołem w Polsce.

Instytut Polski Akcji Katolickiej będzie w dalszym ciągu informował społeczeństwo polskie przez prasę i komunikaty o tej akcji, prowadzonej przez specjalną komisję, która opracowuje i wydaje pomocnicze materiały informacyjne w pięciu językach.

Za wstawiennictwem świętego Stanisława przez zespolenie w modlitwie i przez głoszenie prawdy idźmy z odsieczą duchową walczącemu o wiarę narodowi.

AK O BRYGADZIE ŚWIĘTOKRZYSKIEJ

(NBI) — W związku z akcją prasową biuletynu Brygady Świętokrzyskiej „Ogniwo" przeciw Armii Krajowej, Rada Naczelna AK powzięła jednomyślnie następującą uchwałę:

W biuletynie Brygady Świętokrzyskiej, wychodzącym na terenie Francji pod nazwą „Ogniwo", prowadzona jest systematyczna akcja szkalowania i zohydzania Armii Krajowej i jej dorobku.

Akcja ta wystąpiła bardzo jaskrawo w „Ogniwie" z marca 1952 r. i w numerach późniejszych. Podejmują ją ludzie pochodzący z tej grupy NSZ, która wywodzi się ze „Związku Jaszczurczego", a która w marcu 1944 r. wyłamała się z umowy scaleniowej, zawartej przez kierownictwo NSZ z dowództwem Armii Krajowej i doprowadziła do rozłamu we własnych szeregach.

Metody, jakimi posługiwało się wówczas i posługuje się nadal kierownictwo tej grupy w swej politycznej działalności, są nam dobrze znane. Ich główną cechą jest przekręcanie faktów i obałamucanie opinii społecznej. Robi się to bez skrupułów, zgodnie z wyznawaną przez tę grupę zasadą, że cel uświęca środki, nawet środki najgorszego gatunku.

Celem tej akcji jest stworzenie quasi-dokumentacji, mającej udowadniać, że w sporze pomiędzy NSZ a Polską Podziemną grupa rozłamowa NSZ była stroną politycznie rozumną i przewidującą, ideową, rzetelną i lojalną, czego nie da się jej zdaniem powiedzieć o Armii Krajowej i całej Polsce Podziemnej.

W chwili obecnej nie zamierzamy wdawać się w dyskusję i odpowiadać na ataki „Ogniwa“ przeciwko Armii Krajowej i jej dowództwu. Władze Polski Podziemnej i olbrzymia większość zorganizowanego w okresie ubiegłej wojny w kraju społeczeństwa wydały osąd o szkodliwej a często występnej działalności tej grupy NSZ, z której kierownictwo Brygady Świętokrzyskiej się wywodzi. Osąd ten w całej pełni występuje na łamach prasy konspiracyjnej z 1944 r.

Bałamutne przekręcanie faktów z niedawnej przeszłości i wprowadzanie fałszów do historii Polski Podziemnej jest postępowaniem niegodnym, wprowadzającym zamęt do życia polskiego uchodźstwa, a przynoszącym korzyść i pożytek jedynie wrogowi.

Z INICJATYWY STUDENTÓW POLSKICH

(NBI) — Dobrą i szybką odpowiedź dały organizacje młodzieży uchodźczej z krajów zza żelaznej kurtyny komunistycznemu zjazdowi młodzieży zwiezionej do Wiednia na dni 22—27 marca.

Wiedeńskiemu zjazdowi pod oszukańczym hasłem „Gospodarcze i społeczne prawa młodzieży“, przykrywką dla jeszcze jednej masówki komunistycznej, przeciwstawiła młodzież uchodźcza opracowane przez siebie wnioski o prawach społecznych i gospodarczych jakie mieć powinna młodzież w warunkach prawdziwej wolności. Uchwalone wnioski ujęto w formę listu otwartego do młodzieży w krajach okupowanych oraz do delegatów na zjazd w Wiedniu. Za żelazną kurtynę uchwały konferencji przekazane zostały drogą radiową.

W konferencji wzięli udział reprezentanci organizacji młodzieżowych: albańskiej, bułgarskiej, czeskiej, estońskiej, łotewskiej, polskiej, rumuńskiej i ukraińskiej.

Celem koordynowania prac poszczególnych organizacji konferencja powołała stały sekretariat, powierzając kierownictwo Polakowi, p. A. Krzeczunowiczowi. Inicjatywa konferencji wyszła z utworzonego niedawno Biura Propagandy i Prasy przy Zrzeszeniu Studentów Polaków, a jej zwołaniem zajął się p. Z. Różycki, znany szczególnie dobrze na uczelni oxfordzkiej z zebrań i odczytów w sprawach polskich. Polskimi delegatami byli pp. W. Tułasiewicz, J. Kulczycki i A. Krzeczunowicz. Obrady toczyły się w lokalu londyńskiego Klubu Studentów Polaków.

Ukazał się zeszyt czwarty
Studium Politycznego
Stronnictwa Narodowego
DR STANISŁAW SKRZYPEK
SPRAWA UKRAIŃSKA
Cena 1 szyling
Do nabycia w Sekretariacie SN
8, Alma Terrace, London, W. 8.

ZWIĄZKI WSCHODNIE POTĘPIAJĄ STANOWISKO „KULTURY“

(NBI) — Z należytą odprawą spotkały się niepoczytalne wystąpienie na łamach paryskiego miesięcznika „Kultura“ niejakiego J. Majewskiego, kleryka z Afryki Południowej, który opowiedział się za oddaniem Wilna Litwinom a Lwowa Ukraińcom oraz wypowiedź redakcji „Kultury“ solidaryzującej się z jego poglądem.

Grupujące mieszkańców wschodnich ziem Polski Związek Ziem Południowo-Wschodnich R.P. i Związek Ziem Północno-Wschodnich R.P. wystosowały wspólnie do redakcji „Kultury“ ostry protest. Odbyty ostatnio doroczny walny zjazd Związku Północnego potępił również wszelkie próby naruszania całości Rzeczypospolitej. Uchwalony jednogłośnie wniosek mówi: „Walny zjazd Związku Ziem Północno-Wschodnich R.P. wyraża swe oburzenie i potępia stanowisko miesięcznika „Kultura“ w sprawie Ziem Wschodnich“.

NIEPOKOJĄCE POGŁOSKI

(NBI) — Według półoficjalnych wiadomości zapadła już decyzja utworzenia polskiej sekcji przy Canadian Broadcasting Corporation, oficjalnej radiostacji kanadyjskiej. Na razie projektowane jest rozpoczęcie półgodzinnych codziennych audycji do Polski z rozgłośni nadającej programy na wschodnią Europę.

O utworzenie sekcji polskiej na wzór dawno już istniejących programów czeskiego, rosyjskiego, ukraińskiego i innych, zabiegał Kongres Polonii Kanadyjskiej. Jego oficjalne wystąpienie wobec władz federalnych domagające się otwarcia programu polskiego poparte przez poszczególnych Polaków zabierających w tej sprawie głos na łamach pism kanadyjskich i polonijnych, opinia publiczna uznała powszechnie za całkowicie słuszne. Życzliwe to stanowisko znalazło swój wyraz tak w prasie, jak i w parlamencie federalnym. Niepokojące natomiast są pogłoski, jakoby kierownictwo polskiego programu miało być powierzone b. urzędnikowi reżimowego konsulatu, który niedawno porzucił służbę u Bieruta i wybrał wolność.

DZIECIOM POLSKIM W NIEMCZECH

Z inicjatywy Zjednoczenia Polek na Emigracji polskie organizacje społeczne powołały Komisję Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech przy Zjednoczeniu Polskim w Wielkiej Brytanii. Zadaniem Komisji jest organizowanie pomocy dla dzieci polskich w Niemczech przez a) współpracę polskich instytucji i organizacji w Wielkiej Brytanii oraz koordynację ich wysiłków w zakresie pomocy dzieciom polskim w Niemczech, b) współpracę ze Zjednoczeniem Polskich Uchodźców w Niemczech i innymi organizacjami w Niemczech, koordynującymi swą pracę w ZPU, c) zbieranie materiałów informacyjnych o sytuacji dzieci polskich w Niemczech, d) przeprowadzanie zbiórek w Wielkiej Brytanii, e) zjednywanie poszczególnych osób dla akcji wysyłki pomocy indywidualnej dzieciom w Niemczech.

Na zebraniu organizacyjnym uchwalono regulamin Komisji oraz wyłoniono Komitet Wykonawczy w składzie: T. Drwęski prezes, dr S. Ożga i J. Hausnerowa wiceprezesi, A. Treszka sekretarz, M. Grabowski skarbnik, Z. Arciszewska przewodnicząca Sekcji Pomocy Indywidualnej, ks. K. Sołowiej i H. Moszczyński członkowie. Do Komisji Rewizyjnej weszli: W. Bohuszewicz, S. Lis, D. Maciejko, R. Nahorski i Z. Szadkowski. Ponadto zebranie postanowiło powołać Komitet Honorowy, pod którego oparciem zostanie przeprowadzona w najbliższym czasie zbiórka pieniężna.

Akcja pomocy indywidualnej przez zjednywanie osób dla wysyłki paczek dzieciom w Niemczech, bądź przez wysyłanie ofiarowanych rzeczy na poszczególne adresy prowadzona dotychczas przez Zjednoczenie Polek, kontynuowana będzie w ramach Komisji przez Sekcję Pomocy Indywidualnej.

ZALEGANIE Z PRENUMERATĄ POWODUJE WSTRZYMANIE WYSYŁKI

„MYŚL POLSKA“
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).

Printed for „Myśl Polska“ by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, tel. BAT 0879. 15 April 1953